Teatr Polski

8

WARSZAWA ★ SEZON 1964-65

TEATR POLSKI

Scena Kameralna

Warszawa, ul. Foksal 16

Dyrektor Teatru: Jerzy Jasieński

Sezon 1964 – 1965

JAROSŁAW ABRAMOW

ANIOŁ NA DWORCU

Sztuka współczesna w 2 częściach

Podróżny I . . .	*CZESŁAW WOŁŁEJKO*
Podróżny II . . .	* * *
Chłop	*MARIUSZ DMOCHOWSKI*
Dziewczyna . . .	*JOLANTA CZAPLIŃSKA*
Nieznajomy . . .	*ANDRZEJ CHOMIŃSKI*
Bagażowy	*TADEUSZ JASTRZĘBOWSKI*

Reżyseria: KAZIMIERZ KUTZ

Scenografia: WOJCIECH SIECIŃSKI

Prapremiera: 4 lutego 1965 roku

Cena bez zeszytu „Teatru Polskiego" gr. 50

Druk „Współpraca" Zakł. 2. Zam. 61. E-17. 4.000

Jarosław Abramow

ANIOŁ NA DWORCU

Prapremiera na Scenie Kameralnej: 4 lutego 1965 r.

Fot. D. B. Łomaczewska

JAROSŁAW ABRAMOW urodził się w Warszawie w roku 1933. Studia wyższe (filologia polska) ukończył na Uniwersytecie Warszawskim w roku 1955. Jeszcze podczas studiów, wraz z grupą przyjaciół, był współzałożycielem warszawskiego Studenckiego Teatru Satyryków (STS), w którym debiutował jako autor tekstów i muzyki (1954). Z STS związany jest po dziś dzień. Pierwszą pełnospektaklową sztukę *Esmeralda, czyli baśń romantyczno-kryminalna* napisał w roku 1958. Wystawił ją STS.

W latach 1958/59 przebywał w Paryżu, gdzie pracował jako dziennikarz w „Tygodniku Polskim" i był stażystą w teatrze Vilara, Théâtre National Populaire.

W roku 1962 w teatrze im. W. Bogusławskiego w Kaliszu odbyła się premiera sztuki Abramowa *Zasada* (przeróbka sceniczna słuchowiska o tym samym tytule), a w teatrze Ateneum na małej scenie premiera trzech jednoaktówek (*Śmierć po latach, Wielki kochanek, Licytacja*) pod wspólnym tytułem *Remanent*. W tym samym teatrze odbyła się też prapremiera sztuki napisanej wspólnie z Jareckim *Duże jasne*, którą potem grał teatr „Wybrzeże" w Gdańsku.

Najnowszą jego sztuką jest *Anioł na dworcu*, opublikowany w nr 9 „Dialogu" z r. 1964 i prezentowany obecnie przez nasz Teatr.

Abramow stale pracuje w Polskim Radio jako kierownik redakcji słuchowiskowej Radiowego Teatru Młodych. Jest autorem wielu słuchowisk m. in. *Na szosie, Co za wypadek*. Niektóre z nich tłumaczono na języki obce.

Zajmuje się również pisaniem piosenek — zarówno tekstów, jak i muzyki. Napisał muzykę do sztuki Osieckiej i Jareckiego *Oskarżeni* oraz do *Marysi i Napoleona* Jareckiego (wraz z Adamem Sławińskim).

OD AUTORA

Jeżeli zdecydowałem się napisać kilka słów wstępu to nie dlatego, broń Boże, by wyjaśniać „ideę przewodnią utworu" i to, co właściwie chciałem powiedzieć. Nikomu jeszcze taki wstęp nie pomógł, a wielu zaszkodził, ujawniając dysproporcję między zbożnym zamiarem a miernym rezultatem. Ponieważ jednak w tym zeszycie „Teatru Polskiego" zostaje przedrukowany pewien dokument, mianowicie tekst listu Władysława Rokosza, ogłoszony swojego czasu w czasopismach „Gromada" i „Nowa Kultura" (*Patrz str. 11*) — postanowiłem opatrzyć go małym komentarzem.

Zaczęło się więc od tego, że w roku 1960 przeczytałem ten fascynujący dokument. Nie potrzebuję chyba wyjaśniać, że wstrząsnęła mną jego wymowa społeczna i niesłychanie oryginalna, szalenie współczesna warstwa językowa. Postanowiłem wykorzystać ten materiał dokumentarny. Wspólnie z Andrzejem Wiktorem Piotrowskim napisaliśmy scenariusz radiowy pt. *Jadą goście, jadą*. Staraliśmy się zasugerować słuchaczom autentyzm wydarzeń graniczący z reportażem, zachowaliśmy prawdziwe nazwiska bohaterów. Jednak po konsultacji z redaktor Ireną Groszową (w tym miejscu pragnę jej podziękować za radę i interesujące materiały) okazało się, że prawda wcale nie jest taka prosta i jednoznaczna. Dlatego też zrezygnowaliśmy z dokumentarnego jej przedstawienia jedynie na podstawie listu. W międzyczasie powołana została specjalna komisja, która dokładnie zbadała charakter nadużyć a winne osoby ukarała. Na tym skończyła się sprawa Rokosza.

Sporo wody upłynęło od tego czasu. W teatrach pojawiały się różnego rodzaju faktomontaże, reportaże sceniczne, adaptacje pamiętników — nie widziałem potrzeby pomnażania tych prób o jeszcze jeden autentyk.

Od dawna natomiast chciałem napisać sztukę o tak zwanej „Polsce welwetowej" — ludziach na delegacji, spotykanych w autobusach PKS, na dworcach, w restauracjach niższych kategorii. Nie miałem jednak żadnego pomysłu organizującego. Wertowałem akta sądowe w poszukiwaniu bohatera, człowieka z głową w rodzaju nowego Ostapa Bendera. Nie znalazłem. I wtedy przypomniałem sobie sprawę Rokosza. Zrozumiałem, że dużo bardziej interesująco rzecz cała wypadnie, jeżeli przebieg wydarzeń ukazany zostanie nie wprost, ale w psychice bohaterów, w ich świadomości, wyobraźni. Stąd wybór poczekalni dworcowej, tej współczesnej świątyni zwierzeń Polaków na delegacji, naturalnego miejsca spotkań, z którym chyba jedynie kiosk z piwem jest w stanie konkurować. Dalsze pomysły były już tylko konsekwencją centralnego założenia.

Interesuje mnie ten kierunek polskiej dramaturgii, który wyznacza *Kondukt* Drozdowskiego i *Lalek* Herberta. Sztuki te umownie nazwałem groteską naturalistyczną. Wychodzą bowiem od konkretu do uogólnienia, a nie uogólniają abstrakcyjnych ogólników, jak to ostatnio jest w modzie. Szanują realia, trzymają się mocno ziemi, mają swoją warstwę językową — i dopiero poprzez stężenia codzienności uzyskują efekt nadrealistyczny.

W tym momencie zorientowałem się, że najwyższy czas skończyć. Zaczynam bowiem wyjaśniać, co autor miał na myśli i jakie były jego chęci. A jak wiadomo dobrymi chęciami piekło wybrukowane. Dotyczy to w równym stopniu mojego *Anioła*. Tak już jest, że autor ma pierwsze słowo, ostatnie jednak należy zawsze do widza. I on zadecyduje, czy ten *Anioł* jest żywy, czy martwy.

JAROSŁAW ABRAMOW

Fot. F. Myszkowski

Reżyserskie uwagi podczas próby
Od lewej: Tadeusz Jastrzębowski, Kazimierz Kutz, Jolanta Czaplińska, Mariusz Dmochowski, Andrzej Chomiński, Jarosław Abramow i Czesław Wołłejko

Stefan Treugutt

UWAGA: ANIOŁ!

Żyjemy w epoce standaryzacji, mechanizacji, zawodowej specjalizacji posuniętej do maksimum. Biada amatorom. Źle wypadają poczynania improwizowane w dobie mózgów elektronowych; cóż mówić o natchnieniu, o intuicji w czasie, gdy maszyny matematyczne obliczają, projektują, uzgadniają... Przeżytki dawnej mentalności, indywidualistycznej i anarchicznie nieobliczalnej, trwają jeszcze wśród dziwaków, chorych psychicznie, kobiet w stanie odmiennym (*nomen omen:* odmiennym od normalnego!) i poetów. Ale to są marginesy społeczne. Poetów, jak wiadomo, już dawni Rzymianie nazywali *genus irritabile*, rodzajem zirytowanym. Nie matki karmiące, lecz matki pracujące są podstawą społeczeństwa. Praca wymaga fachowości. Fachowość polega na celowym, umiejętnym stosowaniu zdobytej wiedzy. Zachowanie fachowca można przewidzieć. Zachowań wariata i geniusza nie można.

Normalizacja i specjalizacja rozciąga się w dzisiejszym świecie cywilizowanym i na takie dziedziny życia, które zdawać by się mogły sprzeczne z normalizacją i normą postępowania. Myślę o przestępczości. Proszę sobie przypomnieć klasyczną sytuację z filmu kryminalnego: jeżeli, dajmy na to, w Londynie wypada rozpruć skomplikowaną kasę pancerną, a praca ma być wykonana szybko i dyskretnie, to zadania takiego nie można zawierzyć amatorowi, nowicjuszowi, człowiekowi nie umiejętnemu. W takim wypadku wzywa się pilnym telegramem specjalistę, dajmy na to, z Hamburga, opłaca się jego przejazd, ustala kontraktem honorarium na zasadzie prac zleconych, planuje się precyzyjnie miejsce czas i warunki, nawet przypadki możliwe należy wrachować, by nie przeszkadzały wybitnemu fachowcowi w zajęciach. Oczywiście, sytuacja z jakiegoś filmu to nie dokładnie to samo, co życie praktyczne, to sytuacja, nazwijmy, modelowa, taka, jaka powinna być. I jaka bywa, gdyż prawa podziału pracy, specjalizacji i organizacji obowiązują — lepiej lub gorzej — w sposób obiektywny, ko-

nieczny. Sztuka Jarosława Abramowa *Anioł na dworcu* mówi właśnie o sprawnej organizacji, o działaniu prawidłowości wynikłych z podziału pracy i specjalizacji czynności.

Chłop w sztuce Jarosława Abramowa wykonuje oto swoje czynności, na przykład, płaci podatki, z kolei urzędnik wykonuje swoje zadania, kontroluje podatnika. System specjalizacji zadań społecznych pracuje nienagannie, wrachowana jest możliwość błędu, protesty, zajęcia rzeczy, wzajemnie rzucane pogróżki, interwencja u władz nadrzędnych, proces sądowy itp. W całym przebiegu akcji, plastycznie sprezentowanej przez autora sztuki, rozpoznajemy tak samo dobrze intencję społeczną (problem ulepszenia wzajemnych relacji chłop — urzędnik), oceniamy humanitarny protest przeciw niepotrzebnemu mnożeniu krzywd i zadrażnień międzyludzkich, jak i rozumiemy, że wszystko to dzieje się w ramach pewnej ustalonej, zorganizowanej pragmatyki; to wszystko, gdy nawet akurat jakiś człowiek został skrzywdzony, nie wykracza poza model zachowań ustandaryzowanych. Sprawnej organizacji złośliwych biurokratów można w takim systemie przeciwstawić sprawną organizację ludzi rozsądnych, uczciwych. Z biegiem akcji sztuki *Anioł na dworcu* zobaczymy, iż autor przewiduje taką możliwość. No tak, ale sztuka *Anioł na dworcu* zwraca naszą uwagę i na zjawisko inne, trudne do pogodzenia ze współczesną organizacją pracy i specjalizacją...

Jarosław Abramow celowo zmącił klarowny obraz, uprzytomnił nam, ile jeszcze w naszym życiu zbiorowym ducha improwizacji, chaotycznego miotania się od pomysłu do pomysłu, ile głęboko zakorzenionego indywidualizmu. Bohater tytułowy sztuki — ów „anioł" prowincjonalnych dworców — przegra na głowę na deskach sceny, zginie w zderzeniu ze społeczeństwem, nie zburzy swym awanturniczym łamaniem norm postępowania porządku społecznego. To prawda, on zginie, problem jednak rysuje się niepokojąco, ma rozmiar wcale nie zabawowy.

Bo czym innym jest nadużycie w ramach przewidywanych możliwości nadużyć, czym innym zaś przestępstwo improwizowane, „z natchnienia"; czym innym robota przestępcza, czym innym kreacyjna fantazja zbuntowanego przeciw organizacji społeczeństwa aferzysty o cechach genialności. Aferzysta powinien być normalny. Nie powinien być — na przykład — erotomanem, jego wyobraźnia powinna być realistyczna, przyziemna, jego zdolność do przestępczych pomysłów taka, żeby ją można było racjonalnie przewidzieć i planowo unieszkodliwić. Aferzysta nie powinien być romantykiem. Jeżeli jest, to stanowi istotne zagrożenie publicznego porządku. Ideały, jak wiemy, sięgają ziemi, kiedyś wymyślone przez poetów hasła mają moc zaraźliwego działania po setkach i dziesiątkach lat, trudno obliczyć, jaką trwałość ma tradycja. Taka chociażby tradycja romantycznego buntu, tradycja pogardliwego odwracania się plecami od racjonalnego rachunku możliwości. Duch romantyzmu najgłębiej jest sprzeczny z postulatami specjalistycznej normalizacji postaw i działań, sprzeczny jest z celową mechanizacją czynności planowanych i wykonywanych. W naszym społeczeństwie, w Polsce, romantyczna patologia rozmijania się z duchem czasu znajduje szczególnie podatny grunt. Potrafi się krzewić, przybrana anielskimi piórami frazesów, w postaciach całkowicie zdegenerowanych. Jarosław Abramow mówi: uwaga, anioł!

Fot. F. Myszkowski

Uwaga: anioł!
Od lewej: Jarosław Abramow, Kazimierz Kutz, Jolanta Czaplińska i Czesław Wołłejko na próbie

SPRAWA WŁADYSŁAWA ROKOSZA

Ja też bardzo Was proszę zajmijcie się i mą krzywdą, jaką mi urządzili urzędnicy wydziału finansowego z Łobezu. Całe swoje życie tu na Ziemiach Odzyskanych byłem pierwszy nie tylko w gminie, ale w powiecie. Oddawałem wszystkie powinności wobec państwa, pracowałem nie tylko na własnej gospodarce, ale udzielałem się społecznie. W 1956 roku przyszedł do mnie pracownik z Finansów za podatkiem za 56 rok. Okazałem nakaz oraz kwity, spisał numer kwitów i odszedł. W 57 to samo się powtórzyło, 58 r. 29.III zrobili zajęcie. Już nie wołał za 56, ale za lata ubiegłe. Zabrałem kwity od 58 do 1950, za te wszystkie lata, pojechałem do Łobezu do Finansów, kiedy siedziało ich kilka osób to ja zapytał, kto z państwa jest najstarszy w sprawach podatkowych, to jeden z nich, Sola, powiedział: — czyś, chłopie, głupi, czy szukasz głupszego od siebie. Ja na to: nie jestem głupi ani szukam głupszego od siebie, tylko chcę, ażeby mi ktoś wyjaśnił, za który ja rok jestem winien podatek i opowiadam, że był u mnie wasz pracownik w 1956 i 57 r. i spisał numer nakazu i kwitu, toście powinni byli odkontować i jeszcze nie tak nazywać głupim — to wtedy p. Sola: idź do tej pani. Zaczęła szukać, znalazła za 56, to ja z kieszeni kwity, to mi odkontowała 466 zł i powiedziała, że jeszcze mam do zapłacenia 174, to ja zapytał: za który rok? To mi na to: może za 55, a może 54, tak ja pokazywał kwity aż do 50 roku, nigdzie ani złotówki nie zalegał. To oni do mnie: choć kwity masz, ale zapłacić musisz, to ja powiedział: jak powiecie za który rok, to wam wtedy zapłacę, to oni do mnie takimi słowami, żem nie wiedział, gdzie się znajduję, czy w urzędzie, czy w burdelu, to ja powiedział, że ja się udam gdzie indziej, to mi na to kierownik: a nawet jedź do samego Gomułki, to ci nic nie pomoże, najwyżej do nas list napisze, a my odpiszemy i tak po naszemu będzie, tak jak i nie jednemuśmy zrobili. To ja poszedł do przewodniczącego, pokazałem kwity, to przewodniczący na sekretarkę, ażeby zawołała kierownika finansowego. Wszedł kierownik, to zapytał przewodniczący, czy pan kierownik zna tego człowieka. Odpowiedział: tak, był u nas z podatkiem, to za 56 rok u nas nie było odkontowane 466 zł, a zalega 174 zł. To przewodniczący pyta, za który rok, to kierownik: nie wiem, za który rok, nie możemy znaleźć, to na to przewodniczący: panie kierowniku, ja opłacam mieszkanie, czy jestem obowiązany całe życie kwity trzymać, czy było gdzieś ogłoszone, że chłop ma trzymać całe życie kwity, ale ma człowiek kwity i same kwity o nim świadczą, że za tyle lat ma kwity i ani złotówki nie płacił za zwłoki. Robicie — mówi — panie kierowniku,

List Władysława Rokosza, na który powołuje się w swojej nocie autorskiej Jarosław Abramow, był wydrukowany w swoim czasie przez czasopisma „Gromada" i „Nowa Kultura".

złą robotę, zniechęcacie ludzi w stosunku do państwa. Jak śmiecie się upominać, jak nie wiecie sami za co! Z tym żeśmy się rozeszli.

Za 4 tygodnie przysłali mi upomnienie na 666 zł oraz koszty. Znowu tę samą sumę, nie ma tego że 466 zł odkontowano. Poszedłem do PGRN, to mi powiedzieli: — masz kwity, to niech sobie przysyłają.

28 maja 58 roku godzina 21.30 wpada do mnie 6 ludzi pijanych i wołają: płać podatek! Pytam, za który rok — to pan Sola na to: — byłeś w Łobezie, to ci powiedzieli. To ja znów oświadczam, co było w powiecie. Wtedy kazali pokazać kwity. Pokazałem, obejrzeli i mówią: płać. To ja pytam, za który rok, a on: — Nas to nie obchodzi — i latali z pokoju do pokoju, po wszystkich kątach szukali, sam nie wiem, czego. Obleciał mnie strach, bo noc, a mieszkam na końcu wsi. Znowu zapytali: czy płacisz? Ja na to: — macie kwity za 8 lat, to widzicie, że ani złotego nie zalegam, to za co będę płacił.

Zaczęli ściągać radio, to ja się zwróciłem do milicjanta, bo wiedziałem, że nic nie zalegam, to za co biorą radio, to on: Ja do tego nic nie mam. To ja odpowiedziałem, że nie dam radia, to on za gumę i mówi: — Widzisz, co mam? Nie tyle bałem się tego, że mieszkam na ustroniu, ale tego, że podchmieleni — mogli i zabić, i nikt by nie wiedział. Jeden porwał radio i poleciał do wsi. Tam stał samochód, to ja tych zostawiłem, a sam poleciał zobaczyć numer samochodu. Ten, który poszedł z radiem, zobaczył, że ja idę, to chciał uciec samochodem. Ja zdążyłem wskoczyć na samochód i zabrać radio, a stało kilka osób i powiedziałem: — Widzicie, ludzie, co ze mną robią! Postawiłem radio na ziemi i czekałem, aż tamci przyjdą. Czterej zaraz przyszli, a jeden po 10 albo 15 minutach. To ja zapytałem ich o dowód, bo żadnego nie znałem, aż później poznałem na sprawie, poznałem Solę.

Okazał funkcjonariusz MO dowód i Brzozowski Jan zapisał dowód i numer samochodu, kiedy Brzozowski zapisał, to wtedy jeszcze powiedział Wojtaszek Tadeusz: — co za grandy robicie w nocy, wiemy wszyscy, że Rokosz pierwszy w powiecie wszystko oddaje dla państwa, co roku dostaje nagrody, do Warszawy go wysłali, do Rady Państwa, jako przodownika, a wy tu grandy z nim robicie w nocy. Wtedy jeden z poborców zwrócił się do milicjanta: — proszę tego wylegitymować, on mnie uderzył w twarz, ten Wojtaszek! Sąsiedzi widzieli to nieludzkie zachowanie i wystąpił Ordak Czesław, też partyjny, i powiedział do milicjanta: — Jestem w partii, chodzę na zebrania i czy tak partia nakazuje robić, jak wy robicie? Znęcacie się nad niewinnymi ludźmi! Wtedy żona powiedziała: — Nieraz ja z dziećmi goło i boso chodzimy, a podatek na czas płacimy, a wy jak nie umiecie księgowości prowadzić, to za widły i do PGR-u!

Radio zabrali i pojechali. Sąsiedzi widząc tę niesprawiedliwość napisali do prokuratora zażalenie i kilku się podpisało, ażeby prokurator zbadał, czy tak można postępować z niewinnymi ludźmi.

Nie mogę, redakcjo, tego opisać, jak oni się tu obchodzili nie tylko ze mną, ale byli też u Ordaka, u Brzozowskiego i innych ludzi. Nie chodziło mi o tych parę setek, ale żeby zachowywali się jak urzędnicy, a nie jak banda chuliganów. W tym samym pudełku, co były kwity, to było 840 zł. Kiedy wróciłem do domu, zauważyłem, że mi ktoś zabrał. Poszedłem do GRN, do prokuratora i do Komitetu i nic mi na to nie poradzili.

Żebym ja przewidział swoje nieszczęście, że to jest taka sprawiedliwość, to bym im na drogę wyniósł, a ja trzymałem się słów przewodniczącego PPRN i sołtysa, bo sołtys ogłosił, że wszystkie podatki i PZU ma się płacić u sołtysa, a gdy przychodzi jakiś poborca, to ma z nim być przedstawiciel GRN albo sołtys. A oni byli sami, i to w nocy, i do

tego podchmieleni. Ponieważ nikt się nie zajął moją krzywdą, pojechałem do Warszawy, do samego Ministra Finansów, to tam mnie wysłuchano i skierowano pod Nr 1333. Jak tam okazałem kwity, to urzędnik aż ze złości ołówkiem rzucił o stół i wziął mnie do drugiego pokoju i powiedział: — Proszę natychmiast wysłać kogoś samochodem z tym człowiekiem do Łobezu. Człowiek za tyle lat ma kwity, podatki uregulowane, a oni grandy robią! Tamten odpowiedział, że nie ma kogo wysłać; zadzwonię do Szczecina.

Mnie wypytali, kazali iść do Rady Państwa, złożyć zażalenie. Niedługo przyjechał do mnie kierownik wymiaru i jakiś ze Szczecina i zaczęli obaj na mnie kto wie, jakimi słowami, i pokazali mi w książce, że zalegam za 53 rok. I na to pokazałem kwity. Za dwa dni znów przyjechali ci dwaj i jeszcze przywieźli trzeciego i jeszcze gorzej na mnie: — Ty mówisz, że ci pieniądze zabrali? Odpowiedziałem, że tak, z tego samego pudełka, co były kwity, były w dowodzie żony. Pogrozili i pojechali.

Po paru dniach wezwali nas na posterunek i śledczy napisał, i przeczytał, że ja poborców wyzywał od złodziei i rabowników, a żona leciała z widłami. Podpisz — mówi — a ja stałem na pół nieżywy i mówię: toż ja im ani słowa marnego nie powiedział. To śledczy na to: masz podpisać, a później będziemy was przesłuchiwać. Ja podpisałem i śledczy coś pomyślał i podarł to, a pisze drugi. Ten drugi protokół, co napisał, to dużo był gorszy przeciwko nam jak ten pierwszy. Zaraz zobaczyłem, że to podstęp. Jak oskarżyli, to niech piszą i 10 razy to jedno i to samo. Akurat nadszedł ten milicjant, to ja do niego: panie, co ja do was mówiłem? I kilka razy pytałem, i nic się nie odezwał.

Wtedy to ja zacząłem opowiadać, jak to było, to śledczy: tak nie było, tak mów, jak ja ci każę. To ja tak mówiłem, jak było, ale upomniał mnie parę razy: — tak gadaj, jak ci każę. Nie chciałem tak za nim powtarzać, to porwał gumy i mnie ręką w twarz. Ja się rozpłakałem z żalu a krew mnie oblała za moje przodownictwa i szczere poczucie do ojczyzny.

Ale to nie koniec. Spotkałem kierownika finansu, jak chodziłem po radio. Zapłaciłem nie 174 ale 270. Kierownik: chodził po prokuratorach, Komitecie i do Warszawy. — Teraz ja ci pokażę. Ty szukasz sprawiedliwości, teraz znajdziesz! I podali mnie do sądu za zaległości i za obelgi poborców. Na pierwszej sprawie upominali się za 56 rok. Pokazałem kwity, zeznawali tak: — jeden, że kontrolowali kwity, drugi nie, jeden 100 zł zaległości, drugi to 500, to 400. Nie mogę opisać, jak się ta sprawa odbywała, bo takiej sprawy nikt nie słyszał. Trzecia sprawa była o zaległości z 53, też okazałem kwity. Zeznawali świadkowie. Korcz Alfons — że byli po pijanemu. Brzozowski Piotr — to samo. Sołtys — że u niego wcale nie byli, tylko widział, jak jechali przez wieś ze śpiewem. Powiedział, że myślał, że to ludzie z pegeeru. I tak 10 października 1958 r. dostaliśmy z żoną po 8 miesięcy.

Podałem się na sąd rewizyjny w Szczecinie, gdzie sprawa się odbyła 16.II.60 roku i Sąd Wojewódzki skierował sprawę do ponownego rozpatrzenia do Łobezu.

Droga Redakcjo, nie wiedziałem tego, że poborcy, co chcą, to mogą robić. Zawierzyłem słowom przewodniczącego powiatowej RN. Teraz niech by nic nie brali, bo bym jeszcze im do samochodu zaniósł. Sprawy w Łobezie kosztują mnie po 2400 zł, w Szczecinie 1600 zł, a teraz jeszcze trzeba szykować i jeszcze powtarzam: za co? Ja dzisiaj nie miałem z czego dać 1500 zł zaliczki i PZU — zaliczki dałem 600 zł, bo mam 6 sztuk bydła, bo tak państwo o hodowli mówi. Ja nie mam na jeden raz co dać temu stworzeniu jeść. Chodzę po PGR-owskiej ścierni, zbieram słomę spod kombajna i tym karmię, bo żadnej paszy nie mam za co kupić. Wiosna

się zbliża, trzeba nawieść saradelę, koniczynę, a ja dałem adwokatowi i jeszcze nie koniec.

Droga redakcjo, ja was bardzo proszę, zajmijcie się moją krzywdą, zwróćcie się do mojego adwokata w Szczecinie, adres: 2 zespół adwokacki, Jerzy Lipczyński — niech on wyjaśni te sprawy, jak się obchodził z nami Sąd Powiatowy, bo ja nie mogę tego opisać. Niech wam pokaże moje dyplomy, moje zdjęcie, które mam i na którym jestem z Ochabem, Cyrankiewiczem, Nowakiem, Spychalskim. A dzisiaj ja taki sponiewierany, że ja na oczy oślepł, a żona dostaje pomieszania zmysłów i ludzie się śmieją: — ma przodownik. Ja gospodarkę z ruin doprowadziłem do porządku własnymi siłami bez pomocy państwa. Ile ja drzewa nasadził, a dziś nic mi się nie chce robić. Już przed sprawą miałem zamiar wszystko wyprzedać, a dzieci do rodziny dać. Mam 3 dzieci, najstarsze 15 lat. Jeszcze się wstrzymałem, ale i tak nie ma nic pewnego. Cały powiat mną się szczycił.

Droga redakcjo. Bardzo was proszę, zajmijcie się moją sprawą. Jeślim zawinił, to mnie mogą powiesić, ale niechże się raz skończy. Proszę mię powiadomić listownie, czy się tym zajmiecie, czy nie.

Władysław Rokosz
wieś: Chwarstno, poczta: Sielsko
powiat: Łobez, województwo: Szczecin

List wpłynął 2 marca 1960 r.

„Sztukę współczesną w 2 częściach" pt. *Anioł na dworcu* Jarosława Abramowa reżyserował na Scenie Kameralnej Kazimierz Kutz; scenografię projektował Wojciech Sieciński.

Obsada: Czesław Wołłejko (Podróżny I), Mariusz Dmochowski (Chłop), Jolanta Czaplińska (Dziewczyna), Andrzej Chomiński (Nieznajomy), Tadeusz Jastrzębowski (Bagażowy).

Dyrektor Teatru: Jerzy Jasieński

Wydawca i Redakcja: Dyrekcja Teatru Polskiego w Warszawie
Zakł. Graf. Dom Słowa Polskiego. Zam. 9558. Z-65

CENA ZŁ 3.—